

Danuta Nazarenko-Lipska: Rok 1988 był rokiem odrodzenia polskości na Litwie

Czego mogą oczekiwać ludzie po obchodach 25-lecia powstania Oddziałów Społeczno-Kulturalnych Stowarzyszeń Polaków na Litwie (OSSKPL). Przecież to była pierwsza niezależna polska organizacja w całym Związku Radzieckim?

Rok 1988 był rokiem odrodzenia polskości na Litwie. Zwłaszcza to dotyczy zakładu Aparatury Paliwowej w Wilnie. Zawdzięczając panu Janowi Andrzejewskiemu, który nas wszystkich zjednoczył. Pracowałam wtedy w Dziale architektury i oprawy plastycznej, więc cała reklama należała do mnie. Wszelkie zaproszenia, podziękowania, różne ulotki i gazety były pisane moją ręką. Pierwsze ogłoszenia były przy bramie wejściowej na zakładzie. Ludzie, kiedy czytali o 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, po prostu płakali, że jest napisane w języku ojczystym. Modlili się. To było bardzo wzruszające.

Jak w tamtych latach wyglądało to od strony organizacyjnej. Na przykład przepływ informacji, przecież nie było Internetu, skąd ludzie dowiadawali się o zebraniach...

To właśnie zawdzięczamy panu Andrzejewskiemu. To on nas zjednoczył. Zbieraliśmy się w różnych oddziałach. Omawialiśmy tam sprawy bieżące: co mamy robić, jak mamy się zachowywać. Już wtedy chcieliśmy, aby Litwa była wolna. Walczyliśmy o wolną Litwę. Wtedy o tym nikt jeszcze nie mówił. Być może ktoś tylko myślał.

Sajūdis, z tego co pamiętam, powstał trochę później niż Stowarzyszenie. Jak wyglądały kontakty na początku z działaczami litewskimi?

Tak, rozmawialiśmy z Litwinami. Sajūdis już też powstawał na Aparaturze Paliwowej, ale wtedy nie był jeszcze na tyle silny.

Oddział na zakładzie nazywał się...

...im. Władysława Syrokomli. To był pierwszy oddział na Litwie i w ogóle w całym Związku Radzieckim. Baliśmy się oczywiście. Byliśmy prześladowani. Byłam nawet zwolniona z pracy.

A jaka była motywacja zwolnienia?

Za polskość. Za pracę, którą wykonywałam. Tę społeczną pracę wykonywałam po pracy podstawowej. Siedzieliśmy do późnego wieczora. To była taka na wpół legalna działalność.

Różnie Stowarzyszenie przekształciło się w Związek Polaków na Litwie i drogi części działaczy rozeszły się...

Tak, to już było później. Drogi się rozeszły z różnych przyczyn politycznych, ekonomicznych.

A czy w latach 1988-89 były spory, zatargi między Polakami?

Nie, tego nie było. Mieliśmy jeden cel. Szliśmy jedną drogą i wszyscy myśleliśmy podobnie. Po prostu odradzaliśmy się. Wspólnie szukaliśmy drogi do wolności.

A jakie były pierwsze, oficjalne założenia Stowarzyszenia, bo jak wiadomo Sajūdis na początku również oficjalnie nie domagał się niepodległości?

Chcieliśmy odrodzić tradycje wileńskie. Tradycje naszych ojców. Bo wcześniej to było zabronione. Organizowaliśmy różne wieczorki i święta.

Jak pani sądzi, ile przybędzie gości na niedzielną imprezę?

Zapraszamy wszystkich sympatyków i tych, którzy brali czynny udział. Więc czekamy na wszystkich w niedzielę 29 października, być może ktoś przyniesie jakieś dodatkowe materiały. Nikt nie zostanie pominięty.

Czy w planach jest wydanie książki lub albumu, poświęconych tamtym wydarzeniom?

Mamy ponad 40 plansz w formacie A1. To wszystko są autentyczne materiały. Tam jest wszystko: zdjęcia, napisy, dokumenty. Zapraszamy zatem do Domu Kultury Polskiej, aby to obejrzeć. Wystawę będzie można oglądać w ciągu pewnego czasu. To jest bardzo obszerny materiał. Mieliśmy wtedy nawet służbę porządkową, która miała własne opaski. I pan Andrzejewski to wszystko zachował. To jest coś niesamowitego.

Czy Pani dostrzega różnice między tamtym, a obecnym pokoleniem Polaków na Litwie?

Oczywiście, różnice są bardzo duże. Obecnie wszyscy wszystko mają. Obecnie jesteśmy wolni. Żyjemy wolni we własnym kraju.

Na niedzielnym spotkaniu będą również goście z Polski, którzy wtedy was wsparli. W jaki sposób były nawiązywane te kontakty z Polską?

Tak, wspierali nas materialnie i duchowo. Z kontaktami to było tak, że pewnego razu zawieźliśmy dzieci do Polski na dni Trybuny Ludu, które odbywały się w Warszawie, Krakowie i Częstochowie. Byliśmy tam jako „Wilenska”. Kiedy wracaliśmy, to wieźliśmy kserokopiarki. Na granicy stali sowieccy pogranicznicy. To było wielkie zagrożenie. Kazałam dziewczynce siedzieć i się nie ruszać, bo pod strojami znajdował się sprzęt. Mieliśmy bardzo dużą tremę, bo kserokopiarki były duże i ciężkie. Zresztą różne rzeczy przewoziliśmy w różny sposób.

Pan Jan Andrzejewski w rozmowie z zw.lt wspomniał, że po części oficjalnej odbędzie dyskusja sentymantalno-wspomnieniowa. Czy uda się wskrzesić poprzedni klimat? Czy nie będą widoczne podziały, które powstały później?

Mam nadzieję, że się uda. Kiedy zobaczą siebie, zobaczą tę pracę, którą robiliśmy. Więc sądzę, że wszyscy zrozumieją i powrócą do tych korzeni.